Zuzanna Lendzian , klasa 6

Społeczna Szkoła Podstawowa im.Lotników Morskich STO

Był ponury, jesienny wieczór, kiedy szłam z przyjaciółmi ciemną uliczką. Dostrzegłam brodatego mężczyznę w kapturze. Ruszyłam w ślad za wszystkimi, którzy poszli w jego kierunku. Pierwszy odezwał się Antek:  
- To czym dzisiaj pan dysponuje? - skrzywił lekko usta, a większość, oprócz mnie i Dominiki, zaczęła się śmiać.  
Mężczyzna wyjął z plecaka pudełeczka, a gdy wyciągnął zawartość, niemal pisnęłam  ze strachu. Przypomniałam sobie zajęcia w szkole o dopalaczach. Wszyscy, oprócz mnie, sięgnęli szybko po zabijacze. Nikodem spojrzał na mnie podnosząc brwi i rzucił:  
- Na co jeszcze czekasz? Nie bierzesz?  
Wszystkie oczy wpatrywały się we mnie ze zniecierpliwieniem.  
- Nie! - powiedziałam głośno i stanowczo.   
Dominika patrzyła na mnie swoimi dużymi, zielonymi oczami, nie wiedząc co powiedzieć. Reszta natomiast prychnęła śmiechem.  
- Ewa jest boidudkiem! Ewa jest boidudkiem! - zaczął śmiać się Damian.  
Moi koledzy zapłacili i ruszyli w inną stronę, zostawiając mnie w kompletnej dezorientacji. Wróciłam do domu i nie mogłam zasnąć męcząc się ze swoimi myślami: Musieli bywać tam już wcześniej. Dlaczego Dominika im uległa? Czemu mnie przezywali?  
Następnego dnia poszłam do szkoły spodziewając się najgorszego. Na przerwie znajomi chwalili się niektórym osobom dopalaczami i patrzyli przy tym na mnie. Osoby te śmiały się nieprzyjemnie. wszystko było jasne - zamierzali drwić ze mnie przed całą szkołą. Czy naprawdę im coś zrobiłam? - zastanawiałam się.  
Dla Dominiki, Nikodema, Antka i Damiana liczyło się tylko szpanowanie. Okazało się, że kolejnego dnia nie było ich w szkole. Przypuszczałam, że są na wagarach, ale bardzo martwiłam się o nich. Po lekcji zapytałam nauczycielkę czy wie coś na temat nieobecności moich przyjaciół. Odpowiedziała, że... są w szpitalu!!!Kiedy to usłyszałam, zbladłam z przerażenia i poczucia winy.  
- Co się dzieje? Wszystko dobrze? - zapytała wychowawczyni.  
- To wszystko przeze mnie! Mogłam ich wtedy powstrzymać! Nie leżeliby teraz w szpitalu! Gdyby nie wzięli tych proszków, to nie... to nic... nic by się nie stało! - zaczęłam wylewać z siebie bezsensowne potoki słów, wycierając łzy - Ale dlaczego oni mnie wyzywali i byli źli, że nie dałam się na to namówić?!  
- Spokojnie, opowiedz mi wszystko od początku - odpowiedziała pani.  
Po rozmowie z nauczycielką było mi o wiele lepiej. Potem poszłam do szpitala i najpierw spotkałam się z Dominiką.  
- Cześć! Przepraszam cię, powiedziałam o wszystkim pani Mazur. Nie gniewasz się na mnie? - odezwałam się do Dominiki na powitanie.  
- To raczej ty powinnaś się na nas gniewać. A pani i tak by się dowiedziała - odpowiedziała, po czym przytuliła mnie - Przepraszam.  
- Spoko! Całe szczęście, że nic poważnego się Wam nie stało - powiedziałam z troską - Wracaj szybko do zdrowia! Na razie!   
Zaraz po tym odwiedziłam resztę moich znajomych w szpitalu.   
Dwa tygodnie później cała moja paczka wróciła do szkoły. (Moi koledzy dostali naganę od nauczycielki.) Wiadomość o ich pomyłce rozniosła się dość szybko. Niektórzy krzywo na nich patrzyli, ale po jakimś czasie wszystko wróciło do normy. Przyjaciele przeprosili mnie szczerze. Dobrze, że tak skończyła się ta sprawa. Mam nadzieję, że nigdy więcej to się nie powtórzy.